Nr. 44. Poznań, dnia 25 października 1924. Rocznik 5.

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Organ Związku Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Polskę Zachodnią z siedzibą w Poznaniu.

Do naszych Szanownych Abonentów!

Przedpłata na miesiąc listopad wynosi

1 złoty 50 groszy.

Do numeru dzisiejszego dołączamy

Kartę płatniczą

na P. K. O., za pomocą której prosimy jaknajprędzej odnowić przedpłatę, inaczej bowiem dostawa czasopisma naszego ulegnie przerwie. Wszelkie reklamacje — po zapłaceniu prenumeraty — o niedostarczanie „Przeglądu Graficznego i Papierniczego“ prosimy skierować do miejscowego urzędu poczty.

„Dowcipne“ oszustwo strajkowe.

Przygotowany w sekrecie, a rozpoczęty z impetem strajk drukarski trwa sześć tygodni. Prowodyrzy dziś już chyba się przekonali, że ich wyprawa wojenną przeciw praworządności społecznej jest uderzenim w próżnią, z której obecnie odzywają się głosy rozpaczy zawiedzionych członków Związku Drukarzy, Mało dziś jest tych, którzy poważnie myślą o skutecznem zmuszeniu zakładów do przyjęcia fikcyjnych „postulatów“ 110 % nadwyżki. To też z dnia na dzień mnożą się wypadki emancypacji pracowników z pod terroru szkoły warszawskiej. Świadczy o tem powstanie Stowarzyszenia Drukarzy na Polskę Zachodnią z urządzeniem zabezpieczenia w razie choroby, bezrobocia lub nieszczęśliwego wypadku, o czem piszemy na innem miejscn.

Kierownicy strajku, widząc swą przegraną, chwycili się niesamowitego środka ratunku, będącego i grubym dowcipem i oszustwem zarazem. Oto zwracają się do drukarń prowincjonalnych z pismem przedstawiającem „umowę“ między Zw. Zakł. Gr., a Zw. Drukarzy. Wedle tej rzekomej „umowy“ przyznano strakującym 75 % nadwyżki, płacę introligatorów unormowano na równi z zecerem, zezwala się na oddalenie personału technicznego, który pracował podczas strajku itd.

Są to wszysko kłamstwa wyssane z palca, obliczone na wzięcie na kawał prowincji. Związek Zakł. Graf. żadnej umowy nie zawarł i nigdy nie zawrze na podobnych bizantyjskich warunkach A możeby prowodyrzy strajku dodali do tej „umowy“ jeszcze zapłatę za czas nieróbstwa?

Skoroby się zdarzyło żeby jakaś firma prowincyjalna wprowadzona w błąd, podpisała podobną „umowę“ podsuniętą przez Zw. Drukarzy, ugoda taka niema mocy prawnej, gdyż dokonano jej na podstawie zwykłego oszustwa i fałszywych przesłanek, świadomie i podstępnie podsuniętych przez Zw. Drukarzy lub jego konfidentów.

Ostrzegamy zatem przed dowcipne oszustwem, do jakiego sięgają menerzy strajku poznańskiego. Jest to jeden dowód więcej, w jakich rękach spoczywa „duchowe“ przewodnictwo Związku Drukarzy. A zatem baczność!

Stow. Drukarzy i Pokrewnych Zawodów Polski Zach. z siedzibą w Poznaniu.

W niedzielę, dnia 19. b. m. odbyło się na sali restauracji „Belvedere“ zebranie pracowników drukarskich, którzy w obecnym zarobkowym ruchu drukarskim udziału nie biorą, lub jeżeli się mu biernie poddają, to pod terrorem strajkującego ogółu. Zebranie zagaił p. J. Kuglin, kierownik drukarni „Poradnika Gospodarskiego“, który też po wyborze prezydjum, wygłosił obszerny referat na temat obecnej bezwyjściowej sytuacji strajkujących, ujemnych dla drukarstwa, a szczególnie dla jego pracowników skutków strajków, wreszcie zastanawiał się nad sytuacją i zabezpieczeniem obecnie pracujących w zawodzie. Powodem stałych zatargów w drukarstwie jest wpływ na pracowników naszych związku i elementów warszawskich, którym niedogadza praworządność pracowników, a szczególnie zdolność konkurencyjna za-

chodnio - polskich zakładów drukarskich. Dalszym powodem niepokoju jest brak odpowiednich instancyj cennikowych, któreby regulowały w zawodzie drukarskim tak warunki pracy jak i płacy, oraz wreszcie dola i niedola pracownika, który nie mając poza zdrowiem i siłą żadnego oparcia w razie choroby, nieszczęśliwego wypadku, śmierci czy starości, posuwa się celem rzekomej poprawy bytu do tak radykalnej walki jak strajk, która z jednej strony pochłania oszczędności jego związkowe a z drugiej rzadko zrównoważy, nawet po uzyskaniu poprawy warunków płacy, straty poniesione wskutek strajku. Dążeniem jest wszystkich kulturalnych narodów, by uniknąć tego rodzaju wstrząsów, które groziły niejednokrotnie katastrofą państwową. Do usunięcia ich powinniśmy dążyć szczególnie my, naród obecnie na widowni ekonomicznej nowy i słaby.

Ażeby na terenie Polski Zachodniej doprowadzić do normalnego rozwoju drukarstwa, proponuje prelegent założenie nowego Stowarzyszenia Drukarzy i pokrewnych zawodów, wolnego od wpływów obcych, któreby podjęło współpracę ze Związkiem Zakładów Graficznych. Zadaniem Stowarzyszenia będzie po zorganizowaniu pracowników ustanowienie instancyj cennikowych, t. j. Rady, Sądu Rozjemczego oraz arbitra, które na zasadzie ogłoszonych przez Zw. Zakł. Graf. warunków pracy przystąpią z tymże do utworzenia „Wspólnoty Graficznej", która według projektu członków Zw. Zakł. Graf. regulować będzie z jednej strony warunki pracy i płacy, a z drugiej zabezpieczy pracowników drukarń w ubezpieczalni niezależnej i bezstronnej na wypadek choroby, nieszczęśliwego wypadku, bezrobocia i na emeryturę w ten sposób, że zakłady ponosiłyby połowę składki ubezpieczeniowej, pracownik drugą połowę. Projekt po dłuższej dyskusji został przyjęty, poczem przystąpiono do wyboru Zarządu Stowarzyszenia, w skład którego weszli: pp. Klopsz, jako prezes; Andrzejewski, wiceprezes; Szkudlarski, skarbnik; Szafranek, sekretarz; Ign. Kozłowski i St. Kąkolewski, radni. Wszyscy obecni zgłosili deklarację przystąpienia do Stowarzyszenia. Lokal isekretarjat Stowarzyszenia mieścić się będzie u członka Zarządu p. Ignacego Kozłowskiego, przy ul. Sew. Mielżyńskiego 24. II. p., dokąd zgłaszać się mogą nowo wstępujący członkowie.

Postanowiono zwrócić się piśmiennie do Zw. Zakł. Graf. i Wyd. na Polskę Zach. z doniesieniem o założeniu Stowarzyszenia i jego celach oraz z żądaniem przystąpienia do współpracy.

* * *

W nawiązaniu do powyższego podajemy poniżej odezwę, którą nowe Stowarzyszenie ogłosiło w pismach całej naszej dzielnicy:

Do pracowników drukarskich miasta Poznania.

Koledzy! Od sześciu z górą tygodni zawisł nad warsztatami naszemi strajk. Strajk ten, wywołany przez żywioły obce, wywrotowe, zazdrośnie patrzące na rozwój naszego drukarstwa i na pracę, której wszyscy prawie u nas poświęcać się mogli, pochłonął resztki ich zasobów materjalnych, a większość z nich wyzbyła się już i najkonieczniejszych sprzętów domowych Związek pracodawców odmówił wszelkich pertraktacyj, gdyż trudno mu godzić się z ludźmi, którzy umów nie dotrzymują, a na spokojnie pracujących nasyłają płatnych zbirów, wnosząc przez to w dzielnicę naszą metody, wypraktykowane pod knutem carów.

Koledzy! Czas najwyższy, byście przejrzeli i dyktaturę i jarzmo Związku warszawskiego zrzucili!

Grono pracowników trzeźwych, którym praktyki egoistyczne centrali warszawskiej się sprzykrzyły, przystąpiło w niedzielę, dnia 19 bm., do założenia nowego Związku pracowników drukarskich, Stowarzyszenia Drukarzy i Pokrewnych Zawodów na Polskę Zachodnią, wznawiając przez to tradycję dawnego Stowarzyszenia, zaprzedanego Warszawie przez przybyszów obcych. Stowarzyszenie, wznawiając pracę dawnego Stowarzyszenia, przystępuje ze Związkiem Zakładów Graficznych i Wydawniczych do współpracy, tworząc miarodajne instancje cennikowe, które odtąd regulować będą zgodnie warunki pracy i płacy w zawodzie drukarskim, a które przedewszystkiem zabezpieczą kosztem pracodawcy i pracobiorcy byt pracownika na czas bezrobocia, choroby, nieszczęśliwego wypadku i starość.

Koledzy! Zrzućcie z siebie pięść terroru i przystępujcie do Stowarzyszenia naszego, ono zapewni Wam byt i spokój pracy.

Zarząd
Stowarzyszenia Drukarzy i Pokrewnych Zawodów
Polski Zachodniej.

Chochlik drukarski.

Szerząca się wśród ludzkości powojenna destrukcja i demoralizacja nie minęła również naszego starego i tak bardzo lubianego (!) abstrakcyjnego „współtowarzysza" sztuki, chochlika drukarskiego, który w swej czarującej uprzejmości i niewyłomaczonej gorzkliwości nie szczędzi swych usług dziennikarstwu i literaturnictwu. Bezgraniczna niestrudzoność jego każe nam się domyślać jakiegoś paktu wieczystego z zecerjatem i korektorjatem, które ze swej strony zobowiązały się niewątpliwie do opłacania znanego nam mniejwięcej haraczu w postaci bur, byfłów, hawanów itp., otrzymywanych w dowód zasług „z góry". — Ze wszech miar „gorąco" witany „współtowarzysz", który bez różnicy darzy swą pomocą wszelkie dziedziny wiedzy i zagadnień społecznych, wykazał w ostatnim czasie szczególne upodobanie do polityki z jej rozlicznemi nazwami i naśmiskami, tworząc tutaj istne dziwy i cuda. Częstemi występami zyskał on sobie miano nieustraszonego konserwatysty i zasłużoną popularność wśród ludzkości, o czem naprzykład niechaj zechcą świadczyć następujące wywody znanego publicysty polskiego, Adolfa Nowaczyńskiego, ogłoszone w jednym z ostatnich numerów „Rzeczypospolitej":

Zmorą duszącą po dniach i nocach młodego, debiutującego pisacza, literatę, publicystę, a i także takie błędy drukarskie, pochodzące z tak zwanej „niedbałej" rewizji. Taki debiutant wyczynia korrekty raz i dwa i trzy, jeszcze raz sobie każe przysłać i odbitki i rękopis, korryguje znów i ślęczy po raz czwarty a na świat wychodzi książka, w której na każdej strunie roi się poprostu od byków andaluzyjskich, lapsusów i mydłek w interfunkcji. W pierwszych latach to okropnie drażni, irytuje, gnębi, denerwuje,

doprowadza do ostatecznej, chefskiej pasji. Z czasem człowiek z tem się osfaja coraz więcej tak jak się oswaja np. z reumatyzmem, fuksją, chamoroidami,wyciętą ślepą kitzką i t. p. A kiedy się zbliża już jubileosz pisarski, srebrne wesele z literadurą, obojętność na tym punkcie jest tak zdecydowana i absolutna, że często jubijad wprost zaśmiewa się, gdy mu złożą np. „wolność cłowa" zamiast oczywiście wolność słowa, albo „karawana" zamiast „Costarica". Dochodzi w tej dziedzinie życia do tego, do takich fenomanów, że czasami i niekiedy właśnie dopiero błąd wiel-błąd drukarski i przekręcone do cna słowo dodają jakiegoś takiegość sensu czy sosu ciężko porodzonej a raczej ciężko strawnej myśli pijarza czy dziennikacza. Bywa i tak, że napisało się coś zgoła, znaga, głupiastego, czy nudnego, a dopierona towarzysz zecar lub obywatel korrekutor prezz roztrzepanie, przez wrodzone zaspanie, przez nadużycie alkohulanki nawali tyle byków i nonsensów, że studjum z dziedziny estetryki lub pohularny wykrad o radjo staje się niezwykle interesujący i zabarwny i pocieszny. Kiedy się zaś dochodzi do złotych godów z dziennikałstwem, to bywa czasami, że poniektóry nestor, senior, , arysparcha publicystyki wprost irytuje się znów, nawet nudzi i ziewa przeraźliwie, gdy skoro ani w swojem własnym ani co jeszcze czyściej w artykulasach swych kolegów nie może nijak dopatrzeć się, wyłowić, ułapić czy ucapić byczk w wielkiego fasonu i ciężkiego kalibru.

Że zasię częstokroć razy to co drukowane dopiero przez swe okaleczenie i zdefigurowanie korrektorskie nabiera wyrazu polotu, głębi, blasku, sensu itp., o tem najmacalniej przekonać się można było, zajmując się nieco intensywniej i skrupuładniej tegoroczną Serją Genewskiej Ligi Narodów, która tyle czasu i Atlasu zabrała na szpaltach prasy codziennej w kraju jakoteż i zagranicą. Ponieważ publika czytająca coraz mniej rozumiała tak z telegramów, jak komendarzy, jak i z artykułów wstępnych w czem rzecz i o co właściwie idzie, skutkiem tego tak wśród piszących jak i wśród zecerów zczasem wytworzyło się pewne zobojęczenie, pewne zbakatelizowanie i lekceważenie tekstu, pociągające za sobą w rezultacie bardzo interesujące następstwa, bowiem właśnie przyzadkowe rozjaśnienie treści i istoty całej strawy.

Tym razem tedy chochlik drukarski, ten Kobold tak złośliwy i bezmyślny, okazał się tu i owdzie kreaturą i sprytną i pomysłowną i czasami omal a propos nawet dowścibną. Szczególnie zaś w tym kieruchu odznaczyła się rasa prowincjonalna, praca z miast wojewódzkich i dzielnicowo - społecznych, która powtarzając cały batonjał warszawski mimowoli persyflowała i trawestowała warszawską pragę bardzo udatnie i pociesznie. Nie będziemy tu potwarzali figlów Chochlika drukarskiego całkiem zwyczujnych, mechamicznych, ordynatnych, wynikających z przypadkowej przemiany jednej litery, już choćby w samym tytule, gdy np. zamiast poważnego dźwięku: Liga, czytało się Liza, Figa, Bida, Lira, Biba, Lipa, Giga, Pipa, Wyga, Lida, Riga! ba nawet Leda Narodów! Nie będziemy tu znęcali się nad przekręcaniem niesłychanej maśy nowych znakomicznych nazwisk egzopycznych, z któremi zecerjat z czasem się oswoił, ale na początku nowej Seryi nie mógł dać rady, robiąc z lorda Parmoora lorda Pastoora, lub Parnooga, ze senatora Ciraoli Dizraoli, Biruele, Citraelo, Siraotti, z delegata Mello Franco Bello-Branco, z Boncoura Bonbouch'a, Bon-toura a z profesora Kaeckenbecka, to Backenbarda, to nawet Hagenbecka! znanego właściciela największej w Europie wytwórni dzikich bestyj!

Chochlik drukarski nabroił tu bezwiednie i jakby bez żadnej intencji, bez żadnej alluzji, bez żadnej preservativa mentalis. Zresztą i tak wogóle, jak powtarzamy, w stonicy jeszcze się trzymał w karbach i rysach i nie pozwalał sobie na excesy.

Raz tylko w prześlicznym, nastrojowym, poetycznym telegramie jednego z pism troszeczkę sobie bryknął:

„Z powodu przyjęcia protokółu dzisiejszy dzień w Genewie można uważać za jeden z najwięcej namiętnych.

W kuluarach sekretarjatu Ligi panuje nastrój podniosły, twarze rozpromienione, ruch, jak w ulu, ludzie wzajemnie sobie winszują.

Ale jakby na złość powszechnemu podnieceniu, cały dzień panowała rzęsista ulewa. Grzmoty i błyskawice przerywały mówcom".

Łatwo tu oczywiście zaraz poprawić składacza, że był to dzień nie jeden z najwięcej „namiętnych", (gdyż dyplomaci nawet w kupie zebrani nie mogą sobie pozwolić na dzień namiętny,), tylko oczywiście pamiętny ze względu na wprost już wyjątkowo rzęsistą ulewę elokwencji.

Gorzej atoli hasał sobie djabełek drukarski po pismach prowincjonalnych.

Pozwolimy tu sobie zerwać nieco świecia z tej grzędy i chwyciwszy in flagrandi chochlika przy Skierce napiętnować te lapsusy kupa mięci potomnych:

„Wielka bakalja genewska o bezpieczeństwie i rozstrojeniu Europy ma się już ku końcowi..."

Oczywiście: „batalja" i oczywiście: „rozbrojeniu".

„Angelski frant pacyfistyczny załamał się w czasie tokowań genewskich dwukrotnie".

Nie frant lecz front, nie tokowań, lecz rokowań.

„Sprawa bezpieczeństwa rozważana przez trzecią komisję wywołuje najwięcej parcia. Dwie tendencje sprecyzelowały się wyraźnie. Jedna widzi konieczność paktów podatkowych gwarancyjnych militarnych między krajami zagrodzonymi napadem, jest to teza piły oddanej na użytek wyroku Trybunału międzynarodowego".

Byk na byku. Nie parcia a „tarcia", „sprecyzowały", „dodatkowych", „zagrożonymi", no i nie: „piły", lecz „siły"...

„Anglja do niedawna główna protektorka pacyfizmu znalazła się w opozycji, nie ratującej zbyt różowych nadziei rychłemu urzeczywistnieniu fasad pokojowego współżucia narodów".

„Rokującej", „zasad", współżycia".

„Artykuł czwarty nadaje radzie Legji Narodów prawo wysłania na miejsce wypadków międzynarodowych Komisji Kontroli celem zdefigurowania napastnika".

Niema żadnej Legji Narodów, tylko Liga i nie „zdefigurowania" a „zdefiniowania".

„Do rektyfikacji potrzeba większości państw, zdala reprezentowanych w zadzie Ligi czyli na razie trzech i dziesięciu państw innych. Prtokuł zamiera dodatkowy artykuł utrzymujący istniejące obecnie żony zdemilitaryzowane i zalecający wprowadzenie nowych żon za zgodą strun interesowanych. Protokuł zaleca utworzenie żon zdemilitaryzowanych, które będą mogły być kontrolowane i ułatwią w praktyce określenie napastnika".

Tu już rzecz jasna chochlik użył sobie na całego i nieco przeholerował. Niema mowy o Warszawskiej Rektyfikacji lecz o ratyfikacji, nie „zdała", a „stale", nie „zamiera" lecz „zawiera", nie „zadzie" leczk „Radzie". Co zaś do wyrażenia żon zdemilitaryzowanych, to rozchodzi się tu o zony (strefy). Jest rzeczą zupełnie wykluczoną, aby protokuł Ligi Rady zalecił wprowadzenie żon nowych, trudził się ich kontrolowaniem i zajmował się na nowo określaniem napastnika (agressor), którego już jedna komisja raz określiła jako tego.

..który napada bez arbitrażu, gwałci Procedurę i ponosi koszta gwałcenia".

Ale nie tu kres jeszcze tym figlikom prowincjonalnego djablika drukarskiego. Rozhasał się on i roztrottował dopiero w dniach ostatnich, najbardziej już po przyjęciu do Ligi dwóch nowych zdrowych członków republik San Domingo i San Esperanto, dopuszczonych, jak wiadomo, jednogłośnie przez akklamację, gratis, franco-meti i z dobrodziejstwem inwentarza. Rozhasał się ten djablik szczególnie w depeszach sukcesyjnych, to znaczy rozpowiadających o sukcesach, które określi: „Nasi nad Lemanem".

„Piąta secesja Liry Narodów będzie początkiem nowej urynałożonego narodom pokoju". Oczywiście nie: urynałożonego pokoju, lecz: ery nałożonego pokoju.

„W statniej komisji odznaczył się niesłychanie nasz robak (chyba rodak?) p. X., który odręcznie (scilicet: zręcznie) przeprowadził sprawę rewolucji (rezolucji) co do mniejszości na plonum (skąd tu plony?) i oddawna cieszy się na trenie (terenie) Ligi opinją majstra wysokiej klapy (klasy)".

A dalej:

„Dzisiaj toczą się nadal fajne (tajne?) obiady (obrady!!) pod przewodnictwem kosztownem (kunsztownem) naszego defikata, który od czasu ostatniej deklamacji (deklaracji!) zyskał tu sobie autorytet chorążego zwycięskiej judeji (ideji) solitarności międzynarodowej".

Jeszcze dziwniejsze:

„Prawdziwą senezcją dnia było tu wystąpienie lorda Farfoora, który winszował żydowi (Rządowi! Rządowi!) polskiemu usunięcia wielkiej przeszkody do porozumienia".

Oto jest wiązanka „forberies" tego drukarskiego „Scapina".

Z chwili bieżącej.

Zwyczajne Walne Zebranie Tow. Akc. Drukarnia Toruńska w Toruniu, odbędzie się we wtorek, dnia 4 listopada 1924 r., o godz. 12, w lokalu Drukarni Polskiej w Poznaniu, przy św. Marcinie 70.

Zwyczajne Walne Zebranie Tow. Akc. Drukarnia Narodowa w Bydgoszczy, odbędzie się we wtorek, dn. 4 listopada 1924, o godz. 12,30, w Poznaniu w lokalu Towarzystwa Akcyjnego Drukarnia Polska, przy ul. św. Marcina 70.

160 000 członków liczy obecnie Międzynar. Zw. Drukarzy. Największą ilość członków reprezentują Niemcy 67 846, Francja 17 880, Austrja 12 646, Holandja 7 760, Polska 3 700, w czem 2 000 zecerów, a reszta przypada na personel techniczny.

50-lecie pracy drukarskiej obchodził w dniu 11. b. m. współpracownik „Głosu Pomorskiego", zecer p. Leopold Heinrich.

Odwiedziny w drukarni. Przebywający w tych dniach w Szamotułach p. poseł Witos, po odbyciu zebrania, złożył wizytę wydawnictwu i redakcji „Gazety Szamotulskiej". P. poseł Witos szczegółowo zwiedził drukarnię p. J. Kawalera. Z uznaniem wyrażając się o wzorowo prowadzonym zakładzie stwierdził, że chociaż dobrze zna cały kraj, w żadnem mieście powiatowem nie spotkał drukarni takich rozmiarów i wyposażonej w tak nowoczesne urządzenia. Możliwość istnienia w prowincjonalnem mieście powiatowem tak dużej drukarni jest niewątpliwym dowodem stanu kulturalnego społeczeństwa, któremu drukarnia ta służy.

P. Korfanty właścicielem dziennika „Rzeczpospolita". Z Katowic donoszą, że p. Korfanty, spotkawszy się zagranicą z p. Paderewskim, który był dotychczasowym właścicielem dziennika „Rzeczpospolita", nabył od tego ostatniego większość udziałów „Rzeczpospolitej".

Ciężkie kary za omyłki w druku. Jeden z dzienników warszawskich przypomina kary, które podczas wojny światowej dotknęły pod panowaniem carskiem ludzi, w których władze dopatrywały się winowajców omyłek drukarskich, narażających je na śmiech. Omyłkom tym podsuwano z góry intencje, które wcale mogły nie istnieć. Otóż w r. 1915 z polecenia wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza został wtrącony do więzienia katorżnego zecer mińskiej gazety W., za przeoczenie litery „ł" w nagłówku „Komunikat Głównodowodzącego". W tymże czasie redaktor gazety „Głos Moskwy" został deportowany na Syberję za to, że w tekście artykułu zamiast wyrazu: „chrystolubiwoje woilstwo" (bogobojne wojsko) było mylnie wydrukowane: „krestolubiwoje" (łapczywe na ordery).

Rzadkie druki japońskie. Jednym ze skutków strasznego trzęsienia ziemi, które nawiedziło w roku ubiegłym Tokio i Jokohamę, jest znaczne podrożenie artystycznych druków japońskich, mnóstwo bowiem japońskich dzieł sztuki zginęło bezpowrotnie w domach zamożnych Japończyków, nie tylko zburzonych przez trzęsienie ziemi, lecz jeszcze strawionych przez pożar, który, jak wiadomo, objął nawiedzone przez klęskę żywiołową miasta. Bardzo poszukiwane są naprzykład obecnie drzeworyty japońskie szkoły Ukiyrego z 18-go wieku, stanowiące pierwszy rozstrzygający postęp w niedoścignionej dzisiaj sztuce japońskiego drzeworytnictwa. Wskutek wspomnianej katastrofy zginęło też wiele dzieł Hokusaja, a śród nich jedno, za ktróe zapłacono niegdyś 1 500 funt. szterl. A do jakiej ceny doszły te arcydzieła japońskie, o tem świadczy fakt, że pewien zbieracz amerykański zapłacił za drzeworyt słynnego mistrza Kiyonagi 4 000 funt. szterl.!

PRZEGLĄD PAPIERNICZY

Organ Stowarzyszenia Polskich Kupców Papierniczych w Poznaniu.

Książka a społeczeństwo.

Wieczór dyskusyjny z referatem inż. P. Drzewieckiego, zorganizowany przez Tow. Ligi Pracy, oraz przesilenia w przemyśle drukarskim w stolicy przyczyniły się do ponownego omawiania w prasie drożyzny książki polskiej i wypowiedzeniu wielu uwag o powodach tej drożyzny.

Sprawa niesłychanej wagi, a jednak dla ogółu najwidoczniej błaha, bo trudno o bardziej obojętne zachowanie się społeczeństwa wobec sprawy rozstrzygającej o przyszłym rozwoju kultury materjalnej i duchowej narodu.

Książka w każdem kulturalnem społeczeństwie jest odzwierciadleniem jego kultury. Lecz nie tylko książka pisana dla kwiatu inteligencji a przedewszystkiem ta, która jest codzienną strawą duchową i wychowawcą całego narodu. Ilość i cena są miernikiem konsumcji. Jakże smutno dla książki polskiej wypadłoby to porównanie z książkami narodów przodujących kulturze świata.

Jakież więc są istotne powody drożyzny książki polskiej? Oto odpowiedź:

1. Na dwadzieścia kilka miljonów Polaków jest najwyżej 4 000 000 czytających gazety, 1 000 000 kupujących gazety, 100 000 czytających książki a 10 000 kupujących książki z potrzeby lub zamiłowania (nie licząc młodzieży szkolnej).

2. Przeciętny nakład książki popularno - naukowej wynosi 3 000, naukowej 1 000 do 3 000, powieści 5 000 egz., powieści dla dzieci i młodzieży 3 000 egz., przyczem powieść sprzedaje się średnio dwa lata, a inne 5 do 10 i więcej lat, zależnie od „poczytności", bowiem książki polskie czytają tylko Polacy.

3. Zarobki zecerów w Warszawie są 3 razy większe od zarobków zecerów w Paryżu, przyczem większość książek w Polsce składa się ręcznie, gdy na zachodzie układ ręczny coraz bardziej zanika.

4. Papier krajowy jest 30 do 50 proc. droższy od zagranicznych, nie mówiąc już o znacznie gorszej jakości papierów krajowych.

5. Honorarja autorskie od podręczników szkolnych są dwukrotnie wyższe u nas, niż w Niemczech lub we Włoszech, co przy znacznie droższej książce polskiej czyni przeciętnie poczwórną różnicę.

Oto są główne przyczyny drożyzny książek polskich, lecz nie w porównaniu z ogólnemi stosunkami drożyźnianemi w kraju a w porównaniu z cenami książek u naszych sąsiadów.

Czy można myśleć o potanieniu książek i jaką drogą da się to osiągnąć?

W ciągu letniej kanikuły r. b. książki potaniały o 20 proc. skutkiem zniesienia przez księgarzy pobieranego dotychczas dodatku drożyźnianego, jakkolwiek w kosztach prowadzenia księgarń nic się nie zmieniło na lepsze. Zapewne jest to zniżka spora, nie rozwiązuje jednak całkowicie palącej kwestji taniej książki polskiej. Posiadanie taniej książki polskiej jest zupełnie możliwe, lecz tylko przy jaknajwiększem współdziałaniu rządu i społeczeństwa. Dlatego też:

1. Szkoły państwowe i gminne muszą dawać swoim uczniom potrzebne im książki bezpłatnie, tak jak bezpłatnie dają im naukę. Tylko w ten sposób każde dziecko będzie miało książkę, a nie jedno na dziesięć. Przy każdej szkole musi być bibljoteka szkolna, w każdej wsi — bibljoteka gromadzka, w każdej gminie wiejskiej — duża bibljoteka gminna, w każdej fabryce — bibljoteka fabryczna, w każdem miasteczku — bibljoteka miejska. Wszystkie bibljoteki muszą wypożyczać książki bezpłatnie lub za b. minimalną opłatą. Zakup książek obowiązuje państwo i gminy z wpływów ze specjalnego podatku oświatowego. Niech wszyscy obywatele płacą ten najpożyteczniejszy z podatków, nawet analfabeci!

2. Rozwój czytelnictwa tą drogą wywoła znaczne zwiększenie konsumcji, szybciej uobywatelni mało wyrobione społecznie masy i wielokrotną czyni oszczędność w obecnym systemie stopniowego wychowania społeczeństwa, w duchu konieczności państwowych.

3. Usprawnić należy nasz przemysł graficzny i papierniczy pod względem technicznym i handlowym, gdyż produkcja książki polskiej musi mieć miejsce w warsztatach nieustępujących pod względem technicznym warsztatom amerykańskim, najsprawniejszym w świecie.

4. Handel książki trzeba dostosować do nowych potrzeb, usuwając ze stosunków księgarskich przestarzałe zwyczaje i sposoby cyrkulowania książek.

5. Prasa polska musi dojść do przekonania, iż obowiązkiem jej jest i leży w jej interesie poświęcenie książce polskiej choć tyle uwagi i miejsca, ile ich się poświęca kinu, teatrowi lub miejscowym plotkom.

6. Społeczeństwo polskie musi się pozbyć tej wygodnej wymówki, że książek nie kupuje, bo są drogie, a instytucje oświatowe muszą się pozbyć szkodliwego zwyczaju uprawiania żebraniny o książki dla swoich bibljotek czy wychowanków i poszukać innych sposobów zdobycia pieniędzy na zakup potrzebnych książek. Ta droga nie wiedzie do celu. Pamiętajcie, że zmuszenie wydawców do rozdawania bezpłatnie książek podraża ceny do 10 proc.

To są bodaj najważniejsze sposoby na doprowadzenie ceny książki do jej właściwej wysokości.

Istnieje w Krakowie Tow. Miłośników książki, zajmujące się głównie bibljofilstwem. Byłoby pożądane założenie Tow. Przyjaciół Książki, mającego na celu szerzenie zamiłowania do czytania książek i zwalczanie dziwnej obojętności społeczeństwa wobec tragedji książki polskiej. Może wówczas społeczeństwo polskie przestałoby być wrogiem własnej książki.

„Dzien. Kuj." W. Szelążek.

Książnica Miejska im. Kopernika w Toruniu.

W roku ub. z okazji 400 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika powstała w stolicy województwa Pomorskiego z połączenia 4-ch dotychczasowych księgozbiorów: Bibljoteki Miejskiej, słynnej Bibljoteki Gimnazjalnej założonej w r. 1594, Bibljoteki Tow. Naukowego w Toruniu i Bibl. Tow. Coppernikus-Verein P. W. u. K. nowa i jedyna na Pomorzu wielka bibljoteka

publiczna naukowa, w specjalnie na ten cel przeznaczonym przez tow. Naukowe gmachu, zawierająca około 100 000 tomów.

Przed nowo powstałą Książnicą posiadającą przeważnie dzieła w językach obcych i mnóstwo nader cennych dzieł dawnych, będącą kapitalnem i największem źródłem do badania dziejów i historji kultury daw. Prus Król. staje zadanie utworzenia nowoczesnej bibljoteki publicznej w zakresie szeregu dziedzin wiedzy.

Zadanie to przerasta oczywiście nietylko ramy budżetu, którym Książnica rozporządza, lecz wogóle rozmiary wszelkich dziś budżetów bibljotecznych innych bibljotek naszych. Obok tego zadania obowiązkiem bibljoteki pomorskiej jest zbieranie czasopism i wszelkich druków na Pomorzu, ukazujących się, czy to wartościowych, czy też drobnych ulotnych, które giną z biegiem czasu i stają się dla badaczy niedostępne zupełnie. Dla przeprowadzenia poszukiwań naukowych w zakresie druków, a zwłaszczą czasopism, które ukazały się na Pomorzu za czasów niemieckich, przyszli pracownicy naukowi będą zmuszeni niejednokrotnie zwracać się w poszukiwaniu druków pomorskich do bibljotek w Berlinie i Królewcu, dokąd skierowano w swoim czasie egz. obowiązkowy (Pflichtexemplar). Obecnie druki Pomorskie jako egzemplarz obowiązkowy są wysłane poza obręb województwa Pomorskiego do Poznania i Warszawy.

Książnica poczyniła starania, aby w nowej ustawie prasowej została upoważniona do otrzymania 1 egz. wszystkich druków, gdyż przedewszystkiem na Pomorzu winny one być w pierwszym rzędzie przechowane. Nim jednak przyszła ustawa wejdzie w życie, upłynie dużo czasu.

Wobec niemożliwości planowego kompletowania zbiorów nowych, konieczności oszczędzania nader skromnych sum na każdym kroku, przeświadczenia, że nienależyte zebranie dziś rzeczy podstawowych będzie się mściło na rozwoju pracy naukowej na Pomorzu wielu pokoleń przyszłych, Książnica zwraca się do Społeczeństwa z prośbą o życzliwe i odpowiednie poparcie.

Handel obrazami w Holandji.

Jak zapewnia w swym dzienniku podróżnym Anglik Evelin, który podróżował po Holandji w 1641 r., domy ówczesnych bogatych chłopów holenderskich były nieraz zapchane obrazami, wartości 2 do 3 tysięcy funt. szterl.; w w domach mieszczan zdarzało się znaleźć po 100 i 200 obrazów, rozwieszonych nawet po klatkach schodowych, a jarmark w Rotterdamie wprost zalewany był utworami malarzy ówczesnych, co się tem tłumaczy, że chłopi, nie mając sposobności, powiększania swej własności ziemskiej, lokowali pieniądze w obrazach, „które następnie z wielkim zyskiem sprzedawali na jarmarkach".

Wobec tego już wówczas obrazy odgrywały wielką rolę w holenderskich aktach notarjalnych, testamentach i inwentarzach.

Z dokumentów tych dowiadujemy się naprzykład o umowie, zawartej przez słynnego malarza widoków morskich Porcellego z pewnym nabywcą. Na mocy tej umowy malarz miał dostarczyć swemu klientowi 40 obrazów, po dwa obrazy tygodniowo, a zysk z tych obrazów miał być dzielony po sprzedaży „na targu piątkowym lub gdzieindziej".

Jarmarki roczne i targi tygodniowe były zwykłemi miejscami sprzedaży dzieł sztuki. Obrazy więc musiały być bardzo tanie. A jeżeli dowiadujemy się również z dokumentów ówczesnych, że malarz tej miary, co J. van Ostade, zobowiązał się dostarczyć pewnemu handlarzowi 13 obrazów po 2 guldeny, to jak marne musiały być ceny na t. zw. Brabancki towar tuzinkowy, dostarczany na targi z Antwerpji i z Niderlandów południowych? Była to przeważnie robota kopistów. W ówczesnych bowiem „fabrykach obrazów" — inaczej bowiem nie sposób nazwać niektórych pracowni malarskich z owych czasów— kopjowano bez końca. Bo uczniowie, którzy wstępowali w owych czasach w naukę do mistrza, nie tylko nazywali się „parobkami", lecz też traktowani byli i wyzyskiwani, jak parobcy. Płacili mistrzowi za naukę — Rembrandt pobierał sto guldenów rocznie — a nadto wszystko, co podczas terminu namalowali, nawet ich obrazy oryginalne — były własnością mistrza, który sprzedawał je na targach.

Jakże często dzisiaj ta „robota", wówczas tak marnie wynagradzana, sprzedawana jest za dziesiątki i setki tysięcy dolarów.

Notatki

Ile pieniędzy można przewozić za granicę. Ponieważ coraz częściej zdarzają się wypadki niewłaściwego zatrzymywania przez komory graniczne pieniędzy, wywożonych z Polski zagranicę, wydane zostało przez min. skarbu specjalne wyjaśnienie w tej sprawie. I tak za paszportem przewieść można maksymalną sumę 1 000 złotych zagranicę. Mając natomiast przepustkę z Polski do Niemiec wywożona suma nie śmie przekroczyć 100 złotych lub kwoty odpowiedniej w innej walucie; zaś przy przejeździe z Niemiec do Polski wolno wwieźć tylko 50 marek rentowych lub odpowiednią sumę w innej walucie. O ile przejeżdżający granicę posiada paszport, to może przewieźć z Niemiec do Polski 180 marek rentowych.

Z Banku Polskiego. Wobec powtarzających się wypadków nieprzyjmowania przez publiczność biletów 5-cio złotowych II-ej emisji, jako rzekomo fałszywych, ponieważ są one z datą 15 lipca 1924 r., Bank Polski stwierdza, że bilety te są prawdziwe i że puszczone zostały w obieg dnia 3 września 1924 r. wskutek wydrukowania w swoim czasie w Paryżu zbyt małej ilości odcinków 1-ej emisji z datą 23 lutego 1919 r. Rysunek i zewnętrzny wygląd biletu 5-cio złotowego II-ej emisji jest taki sam, jak biletu I-ej emisji, z tą tylko różnicą, że na biletach II-ej emisji zamieszczone są obowiązujące obecnie podpisy Prezesa Banku p. Karpińskiego, Naczelnego Dyrektora p. Dr. Mieczkowskiego i Skarbnika p. Orczykowskiego, oraz zmienioną została treść klauzuli o karze za fałszowanie. O puszczeniu w obieg biletów 5-cio złotowych II-ej emisji z datą 15 lipca 1924 podał Bank Polski ogłoszenie w „Monitorze Polskim" Nr. 202 z dnia 3-go września 1924 r., oraz w prasie codziennej za pośrednictwem P. A. T.

Poczta polska w porcie gdańskim. W Myśl Traktatu Wersalskiego i Konferencji Paryskiej Rząd Polski postanowił wybudować w porcie gdańskim własny gmach pocztowy dla skoncentrowania przesyłek zamorskich dla Polski i odwrotnie. Prace przygotowawcze zostały zakończone i po zaakceptowaniu projektu przez władze centralne dyrekcja w Gdańsku przystąpi do budowy własnego gmachu.

Lekarzom nie wolno robić sobie reklamy w prasie. Wobec zjawiających się często ogłoszeń lekarzy, nieodpowiadających w formie swej godności lekarza, Izba Lekarska Warszawska wydała przepisy o ogłoszeniach lekarzy. Według przepisów lekarskich ogłoszenie lekarza nie powinno mieć cech reklamy (przed tekstem, na pierwszej stronie, duże litery, ramki itp.), a tylko nazwisko imię, stopień naukowy, aktualne stanowisko szpitalne, specjalność w najogólniejszem znaczeniu, godziny przyjęć, oraz: wyjechał, powrócił, przeprowadził się, wznowił przyjęcie chorych. Ogłoszenia listów dziękczynnych są według wspomnianych przepisów niedopuszczalne. Lekarze nowoprzybyli lub rozpoczynający praktykę, mogą ogłaszać się w ciągu pierwszego roku w 3 pismach po 12 razy, w dowolnych odstępach. Nie wolno przytem umieszczać nazwisk lekarzy w drukach farmaceutycznych. Pozatem Izba Lekarska zaleca daleko idącą skromność w napisach na bramach i mieszkaniach lekarzy, jak również w lecznicach.

Zamknięcie dzienników rosyjskich. W Besarabji z rozkazu dowództwa wojskowego zamknięto wszystkie dzienniki rosyjskie, w ogólnej liczbie pięciu. Powodem zawieszenia całej prasy rosyjskiej było oskarżenie, iż szerzy alarmujące wiadomości. Należy zaznaczyć, iż w Besarabji istniała cenzura prewencyjna.

Niespodzianki biurokratyzmu na urzędzie ruchu w Toruniu. Od blisko dwóch lat były w użyciu listy przewozowe drukowane w uprawnionej do tego drukarni i zaopatrzone w przepisowe godło państwowe. W tych dniach jak grom z pogodnego nieba ugodziła w kupców, którzy swe towary dostawili na dworzec, kategoryczna odmowa przyjęcia tychże ze strony urzędu. Kupcy zachodzili w głowę, co się stało? Listy przewozowe drukowane były w Drukarni Narodowej w Bydgoszczy, uprawnionej do drukowania ich i nigdy zakwestjonowane nie zostały. Urzędnicy zasłaniając się tajemnicą urzędową tłumaczyć się nie chcieli. Dopiero po długich zabiegach dowiedziano się, że urząd ruchu działa na mocy jakiegoś telegramu Dyrekcji Gdańskiej. Treść telegramu ani prasie ani organizacjom kupieckim nie została zakomunikowaną choćby 24 godz. naprzód, a opiewa rzekomo, że należy przyjmować jedynie listy przewozowe nakładu urzędowego. Użycie zaś listów nakładu prywatnego podlega surowej karze. Dowiedziawszy się o o tem, kupcy struchleli, widząc, że tak bez wiedzy i woli narazili się na jakieś możliwe kary. Wyekspedjowane na dworzec towary udało się im po długich tarapatach i opłacaniu nowego stempla urzędowego oraz załatwieniu zawiłych manipulacyj zajmujących około 4 godz. czasu, wysłać. Nie wiadomo jednak, czy sposób załatwienia tej sprawy jest przepisowy, gdyż Gł. Dyrekcja kolei w Gdańsku nadal milczy i w sprawie tej tak drażliwej i kosztownej dla kupców i ekspedycyj, żadnej publikacji nie ogłasza. **S.**

Bolszewicy sprzedają na licytacji swoją kulturę. Wielkie zainteresowanie wywołało w całym świecie sygnalizowane niedawno z Piotrogrodu oświadczenie prof. Trojnickiego, dyrektora muzeum w Ermitażu, iż rząd sowiecki postanowił sprzedać to muzeum w drodze licytacji.

Licytacja obejmująca 4 000 dzieł sztuki o wysokiej wartości artystycznej, będzie największa, jaka kiedykolwiek odbyła się w świecie. Pustki, panujące nieustannie w kasach, zmusiły rząd sowiecki do tego rozpaczliwego kroku, wyzbycia się tej bogatej kolekcji obrazów. Już Piotr I. zakupywał obrazy podczas swego pobytu w Holandji. Dopiero jednak Katarzyna II. położyła podwaliny pod właściwe muzeum w pałacu carskim, zwanym Ermitażem. Wszyscy jej następcy powiększali to muzeum. Między innymi, Mikołaj I. nabył dlań w 1850 r. 9 przepysznych płócien Tycyana z Wenecji i 30 kosztownych obrazów ze zbiorów po królu holenderskim, Wilhelmie. W obecnym swym stanie wyróżnia się muzeum w Ermitażu bardzo bogatym zbiorem dzieł malarstwa holenderskiego i flamandzkiego, wśród których znajduje się sporo oryginałów Rembrandta.

Pałac, w którym mieści się teraz muzeum, zbudowano w połowie ubiegłego wieku, podług planów architekta Klemzego.

Ogólnie przewidywany jest fakt, że jeśli zamierzona licytacja przyjdzie do skutku — to zbiory Ermitażu powędrują prawdopodobnie do Ameryki. Konkurencja bowiem z cenami, jakie są w stanie ofiarować miljarderzy amerykańscy, okaże się prawdopodobnie dla zubożałej Europy niemożebną.

Konfiskata rewolwerblatów. Na wniosek prokuratury sąd powiatowy w Katowicach zarządził konfiskatę czasopism „Volkswille" i „Głos Górnego Śląska" za artykuły o treści obniżającej powagę władz. Za podobne wykroczenie uległ konfiskacie również jeden z poprzednich numerów „Głosu Górnego Śląska". Tenże sąd zarządził konfiskatę czasopisma bytomskiego „Ostdeutsche Morgenpost" za artykuł propagandowy w kierunku oderwania Śląska od Polski. Wreszcie sąd zarządził na wniosek prokuratury konfiskatę czasopism: „Kurjer Nocny", „Der Nacht-Schatten" i „Breslauer Achtpost" za artykuły treści niemoralnej.

Szkoła bibljotekarstwa w Paryżu. Dnia 6 października otwarto w Paryżu szkołę bibljotekarstwa, przeznaczoną dla wykształcenia bibljotekarzy w sprawach tyczących się ich specjalności, jak katalogowanie książek, urządzanie bibljotek publicznych, popularyzacja czytelnictwa i innych, które wyłoniły się wskutek rozwoju bibljotekarstwa ostatniemi czasy. Dwudziestu studentów stanowi komplet szkoły. W ich liczbie znajduje się 15 Francuzów, dwóch Norwegów, jeden Polak, jeden Rosjanin i jeden Belg. Panna Małgorzata Mann, pierwsza wiceprezeska Stowarzyszenia bibljotek amerykańskich i autorka katalogu bibljoteki towarzystw inżynierskich w Nowym Jorku, rozpoczęła kurs nauki w szkole wykładem o klasyfikowaniu i katalogowaniu książek.

Areszt na nr. 38 „Eroticonu", obrzydliwego piśmidła pornograficznego, wychodzącego w Łodzi, nałożył komisarz rządu na m. Warszawę.

Zawieszenie gazet komunistycznych w Saksonji. Dlatego, że zwalczały ustawę konstytucyjną i wzywały do gwałtownego usunięcia tejże, zawiesił minister spraw wewnętrznych na podstawie rozporządzenia prezydenta republiki w przedmiocie stanu wyjątkowego następujące gazety komunistyczne: — „Sächsische Arbeiterzeitung" w Lipsku, „Kämpfer" i „Der Streiter" w Zwickau, oraz „Volksblatt" w Dreźnie. Zakaz wychodzenia tych gazet obowązywał do 5 września.

Ile zostało niewycofanych marek? Według stanu rachunkowego Banku Polskiego na dzień 30 września pozostało jeszcze do wycofania 10 804 miljardów marek polskich, co stanowi wartość 6 miljonów złotych. Przypomnieć należy, iż ostateczny termin wymiany marek polskich na złote przypada na dzień 31 maja 1925 r., po którym to terminie niewymienione banknoty markowe tracą wszelką swoją wartość.

Drożyzna papieru w Francji. Z powodu podrożenia papieru oraz wzrostu ogólnych kosztów wydania postanowiono na wspólnem posiedzeniu przedstawicieli prasy francuskiej podnieść do 20 centów numer dziennika, poczynając od 1 listopada r. b.

Walka z deprawującą książką. W Poznaniu powstało stowarzyszenie ideowe, mające na celu przeciwdziałanie rozpowszechnieniu literatury deprawującej oraz propagandę zdrowego słowa drukowanego. Stowarzyszenie powyższe będąc zainicjowane przez ciało profesorskie i społeczników Wielkopolski, przyjęło nazwę „Towarzystwo Szerzenia Kultury Słowa Drukowanego T. z.“ i będzie promieniować z Poznania na całą Polskę. Zarząd objęli prof. Szczerbowski, Bojowski i dyr. Wierzejewski. Stowarzyszenie przedewszystkiem wystąpiło z energiczną akcją przeciwko rozpowszechnianiu wydawnictw zeszytowych o treści kryminalno - deprawującej. Towarzystwo oczekuje na energiczne poparcie jego dążeń ze strony społeczeństwa całej Rzeczypospolitej, przez organizację kół wspierających tę akcję kulturalną we wszystkich miastach Polski. Adres Centrali i redakcji organu Towarzystwa „Ognie“ Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22, pok. 68.

Alfabetyczny spis

Źródeł zakupu dla przemysłu graficzno-papierniczego.

Do działu tego przyjmujemy ogłoszenia tylko jednołamowe w wykonaniu jednolitem i to najmniej do pięciokrotnego umieszczenia. W każdem ogłoszeniu polecać można zasadniczo tylko jeden artykuł. Wiersz tytułowy kosztuje 30 gr., każdy dalszy wiersz nonparelowy 15 gr.

Artykuły piśmienne i biurowe
własnej fabrykacji poleca hurtownie **„POL“ Tow. z o. p.** Poznań Grobla 14 i Podgórna 10.

Czcionki
i wszelki materjał drukarski dostarcza **Hurtownia Drukarska T. A.** Poznań, Stary Rynek 4. Telefon 2555.

Farby drukarskie
rotacyjne, płaskie, dziełowe, akcydensowe i kolorowe poleca najtaniej **Hurtownia Drukarska T. A.** Poznań, Stary Rynek 4. Telefon 2555.

Etykiety gumowane
na zeszyty etc. na pierwszorzędnem kancel. papierze poleca hurtownie **„POL“ T. z o. p. Grobla 14.**

Gilotyny
w ciężkiem wykonaniu, fabrykat Bautzen, dostarcza **Hurt. Drukarska Tow. Akc.** Poznań, Stary Rynek 4. Telefon 2555.

Kalandry
dostarcza **Hurt. Drukarska T. A.** Poznań, Stary Rynek 4. Telefon 2555.

Kamienie litograficzne
Solnhofskie" każdego rodzaju poleca z własnego zastępstwa po cenach oryginalnych **Hurt. Drukarska T. A.** Poznań, Stary Rynek 4. Telefon 2555.

Kartony
pocztówkowe, skoroszytowe i okładkowe pol. **Hurt. Drukarska T. A.** Poznań, Stary Rynek 4. Telefon 2555

Kątniki i szufle
naprawia **W. Fertykowski,** Poznań, ulica Masztalarska 8. Telefon 1559.

Kliny linotypowe
ma na składzie **Hurt. Drukarska Tow. Akc.** Poznań, Stary Rynek 4. Telefon 2555.

Kliny
do linotyp naprawia wzorowo **W. Fertykowski,** Poznań, ulica Masztalarska 8. Telefon 1559.

Klisze
do wszelkiego rodzaju reklam wykonane w **Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu są najlepsze.**

Klisze
A. Fiedlera, Poznań, Długa 11, **są najlepsze i najtańsze.**

Klisze
wykonuje **„Chemigrafja“,** Poznań, ul. Przemysłowa 43. **Starannie, szybko i tanio.**

Linotypy
dostarcza **Hurt. Drukarska T. A.** Poznań; Stary Rynek 4 Telefon 2555.

Litograficzne
maszyny pomocnicze z własn. zastępstwa dostarcza **Hurt. Drukarska Tow. Akc.** Poznań, Stary Rynek 4. Telefon 2555.

Maszyny do cięcia tektury „Palatia“
całożelazne, długość cięcia 112 cm. poleca **Hurt. Drukarska T. A.** Poznań, Stary Rynek 4. Telefon 2555.

Maszyny drukarskie
rotacyjne, pospieszne, fabryki Augsburg dostarcza pod najkorzystniejszemi warunkami **Hurt. Drukarska T. A.** Poznań, Stary Rynek 4. Telefon 2555.

Numeratory
wzorowo naprawia **W. Fertykowski,** Poznań, ul. Masztalarska 8. Telefon 1559.

Ołówki Majewskiego
dostarczamy po oryginalnych cenach fabrycznych: **„POL“ T. z o. p.** Poznań, Grobla 14 i Podgórna 10.

Opakowanie i Kartonaże
do celów przemysłowych w druku i litografji dostarcza jako specjalność: **„POL“ T. z o. p.** ul. Grobla 14 Tel. 3261 i 3264

Pocztówki
z widokami w artystyczn. wykonaniu techniką rotograwury poleca w nakładach od 10 000 sztuk **Drukarnia św. Wojciecha Poznań.** Na życzenie przesyłamy oferty i wzory.

Reperacje
wszelkich maszyn drukarskich i maszyn do składania jak linotyp typograf i t d. wykonuje pierwszorzędnie i fachowo. **M. Maćkowiak,** Poznań Aleje Marcinkowskiego 27.

Reparacje
wszelkich maszyn drukarskich podejmuje **W. Fertykowski,** Poznań, ulica Masztalarska 8. Telefon 1559.

Reperacje
wszelkich maszyn drukarskich i maszyn do składania, jak linotyp, monotyp, typograf itd. wykonuje pod gwarancją **Maćkowiak** Poznań, Aleje Marcinkowskiego 27

Stereotypje
całkowite urządzenia dostarcza **Hurtownia Drukarska Tow. Akc.** Poznań, Stary Rynek 4. Telefon 2555.

Telegramy ozdobne
wykonane barwnie w stylu swojskim także do użycia jako laurki wysyła sortow. w 9 odmianach 100 szt. za 9 zł. i porto za pobraniem pocztowym **Drukarnia „Atlas“** W. Kostrzewski w Poznaniu, ul. Woźna 15

Tygle „Feniks“
słynny fabrykat Schelter i Giesecke dostarcza **Hurt. Drukarska T. A.** Poznań, Stary Rynek 4. Telefon 2555.

Zamykadła
krajowe i zagraniczne poleca ze składu **Hurtownia Drukarska T. A.** Poznań, Stary Rynek 4. Telefon 2555.

Zeszyty szkolne
fabrykuje i dostarcza hurtownie **„POL“ T. z o. p.** Poznań, Grobla 14 i Podgórna 10.

Ogłoszenia: 1/1 strona 50 zł. 1/2 str. 25 zł. 1/4 str. 13 zł. 1/8 str. 7 zł. 1/16 str. 4 zł. 1/32 str. 2 zł. Na str. I okł. 100%, na stronie II, III i IV okł. 50% więcej. Dla poszuk. posad 50% opustu. Numery okazowe i dowodowe opłaca się. Ogłoszenia przyjmuje się do środy rana godz. 9.

Przedpłata kwartalna 4,50 zł., miesięczna 1.50 zł. z dostawą w dom. Numer pojedyńczy 50 groszy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 202 868. Nakładem „Hurtowni Drukarskiej“, Tow. Akc. w Poznaniu, Stary Rynek nr. 4. Telefon 2555 Redaktor: Teodor Kryg w Poznaniu.

Drukarnia Polska T. A. w Poznaniu.